

TERAZ CZYTAM

Jazzująca Warszawa Czubaja

Miłość, muzyka i śmierć. Gdy miasto ruin żyje w rytmie jazzu, ktoś musi pilnować porządku na ulicach.

s. 3

Alfabet Davida Fostera Wallace'a

O fenomenie amerykańskiego pisarza, pośmiertnej sławie i nieukończonych powieści „Blady Król”.

s. 6

Koszmaryny sen Ameryki

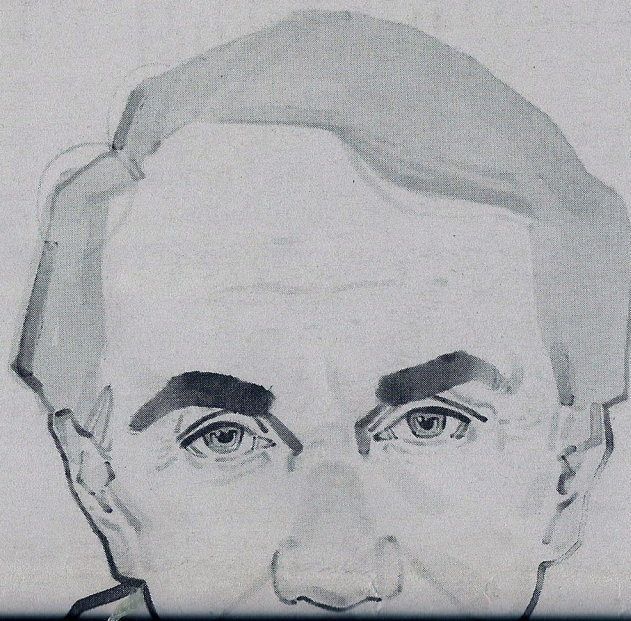
Złe stany, złe dzielnice, niedobre czasy – od opowiadań Flannery O'Connor do powieści Rachel Kushner „Mars Room”.

s. 7

Bohaterka naszych czasów

Współczesna polska proza wymyka się prostym klasyfikacjom. Jest wymagająca i angażująca. Polecamy rozmowę z Joanną Lech.

s. 8



W jednym z wywiadów Houellebecq zapowiadał, że kolejna powieść będzie dotyczyła chrześcijaństwa.

Podobnie jak „Uległość” nie dotyczyła w gruncie rzeczy islamu, ale opowiadała o ludzkiej łatwości podporządkowania się, tak samo „Serotonina” nie opowiada o chrześcijaństwie, ale wyraźnie się do niego odnosi. Główny bohater – Florent – na głębszym poziomie kieruje się dekalogiem: nie jest zdolny do zabijania, nawet zwierząt, a miłość uznaje za największą wartość. W ostatnich słowach mówi wprost o Chrystusie. Już po jego poprzednich książkach widać, że z wiekiem Houellebecq staje się w jakimś stopniu religijny.

Kim jest bohater „Serotoniny”?

Jest niedopasowany, podobnie zresztą jak wszyscy bohaterowie Houellebecq. W przeciwieństwie jednak do nich nie odczuwa nienawiści i niemal nie buntuje się przeciw rzeczywistości. Od początku czuje się przegrany i stara się kontakty ze światem ograniczyć do minimum. Odchodzi od kochanki, rzuca pracę, zaszywa się w paryskim hotelu. Swoje ostatnie mieszkanie wybiera ze

Odetchnij od miasta – Warmia i Mazury

„Odetchnij od miasta. Warmia i Mazury” to kontynuacja przewodnika po polskich agroturystykach, który ukazał się wiosną 2018 roku nakładem wydawnictwa Buchmann. Tym razem poznamy nie tylko najciekawsze bazy noclegowe, lecz także warte odwiedzenia lokalne knajpy i restauracje oraz miejsca, gdzie można kupić dzieła sztuki albo je tworzyć. Wszystkie opisane miejsca utrzymane są w duchu slow life. W końcu zwiedzić Warmię i Mazury w pośpiechu to żadna sztuka.

Tekst: Aleksandra Klonowska-Szałek **Zdjęcie:** Michał Mrowiec



Początek marca 2013 roku był najgorszym momentem na korzystną sprzedaż siedliska nad mazurskim jeziorem. Pod Elkiem padał zimny deszcz, na niebie wisiała brudnoszara szmata i stałam po kostki w błocie. Budynek kamiennej obory, który miałam obejrzeć, pochylał się w lewo, jakby już nie miał siły dłużej stać. Nie wyglądało to najlepiej. Pani Teresa, właścicielka nieruchomości, chyba też tak myślała. Spoglądając na mnie z niepokojem, nieustannie podkreślała, że drzewa lada moment powinny się zazielenić. Jej mąż, sekundujący żonie w sprzedaży, kilka razy powtórzył, że woda w studni jest znakomita, a potem chlusnął ją sobie w gardło, prosto z wiadra. Byłam pewna, że za chwilę porówna ją do cudownego źródła z francuskiego sanktuarium.

Robili, co mogli, nie wiedząc, że jest to zupełnie niepotrzebne. W chwili, gdy tydzień wcześniej przeglądarka wypuła ogłoszenie ze słowem kluczowym „siedlisko nad jeziorem” i zobaczyłam zdjęcia, już wiedziałam, że zostanę jego właścicielką. I że najprawdopodobniej robię właśnie coś naprawdę głupiego.

Dla budowlanców stara obora, w której ludzi oddzielała od zwierząt tylko ściana, była po prostu kupą kamieni. Na dodatek wspartą dziwną konstrukcją, która miała przytrzymać niebezpiecznie pochylony budynek. „Zburzyć, zrównać, zaorać” – orzekli, spluwając ze wstrętem. – „A potem zbudować coś porządnego”. Ożywiali się tą perspektywą i pokazywali worki z gładzią szpachlową w bagażniku volkswagena transportera.

Tylko że ja nie chciałam nic nowego. Ten „stos kamieni” miał swój początek w 1923 roku, co pewnego dnia odkrył na belce pod dachem jeden z członków ekipy budowlanej ze Starych Juch. Mieszkał tu ktoś, kto na cegle przy oknie wydlubał niewielką swastykę. Może to on był autorem relacji spisanych w latach 70., które znalazłam w archiwum w Olecku. O tym, jak przed świętami wsiedali na sanki i zjeżdżali z góry na sam dół wsi, w której mieszkało pięćset osób. I pewnie to jego rodzice dbali o przydomowy sad pełen jabłoni różnych odmian, których już nikt nie sadi. Pamiątki po dawnych mieszkańcach odkrywaliśmy wspólnie z ekipą remontową, ciesząc się z każdego znaleziska. I mimo że nie było łatwo, na pewno było warto. Okazało się bowiem, że kupa kamieni pod Elkiem ze swoją całą tajemniczą histo-

rią stała się początkiem czegoś dużo ważniejszego niż obietnica wymarzonej wakacji nad jeziorem.

Remont trwał dokładnie 10 miesięcy. Doglądając prac, spędzałam czas w okolicznych agroturystykach. Poznawałam ludzi, którzy za nimi stali, słuchałam ich opowieści, smakowałam kuchni i podziwiałam wnętrza. Potem wracałam do domu w Warszawie z nowymi znajomościami i głową pełną historii o gospodarzach i o tym, jak zaczęła się ich przygoda z agroturystyką na wsi. A przecież to były wyłącznie Mazury Garbate. Ile takich historii czeka na opowiedzenie w całej Polsce? A może i na świecie? Wszystkie miejsca, w których nocowałam podczas remontu, miały swoje legendy. Czekwały tylko na spisanie. Tak właśnie powstał portal Slowhop.com. W założeniu miejsce, gdzie rezerwuje się noclegi w starych, klimatycznych domach, jak ten nasz w Krzywem, a tak naprawdę wielka internetowa księga opowieści. Jej bohaterami są ludzie z całej Polski i miejsca, które dzięki swoim gospodarzom odżyły lub powstały. Jest ich coraz więcej. Na Slowhopie jest również mój dom, stara obora z 1923 roku, ze swastyką przy oknie. Można go wynająć na wakacje, ale warto pamiętać, że...

Mamy tu muchy i komary

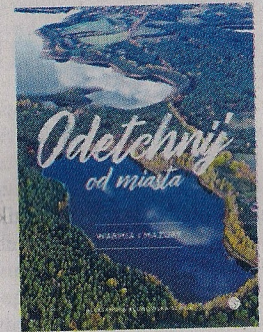
Spomiędzy kamieni wydlubaliśmy gniazda polnych myszy, gazety i wszystko to, czym usiłowano przez niemal sto lat wypełnić szpary w ścianach. Zdjęliśmy i umyliśmy ceramiczną dachówkę, zbyt dla nas cenną, żeby tak po prostu ją wyrzucić. Zrobiliśmy jeszcze dużo więcej, żeby można było w Krzywem wygodnie mieszkać. Chcieliśmy, żeby żyło się nam tu tak wygodnie jak w Warszawie. Ale stary dom rządził się swoimi prawami.

Czasem mamy wrażenie, że ten nasz się z nas, miastowych, naśmiewa. Zimą widzimy tu własny oddech. Temperatura jest o kilka stopni niższa niż w centralnie ogrzewanym mieszkaniu w mieście. Trzeba chodzić w ciepłym swetrze, a rano delegować jakiegoś nieszczęśnika, który napali w piecu. Dom stoi we wsi, wokół są zagrody zwierząt, latem walczymy więc z muchami. Jest ich naprawdę dużo. Bywa, że cała nasza rodzina z dzikim rykiem ucieka z domu, kiedy wleci tam szerszeń. Nauczyliśmy się odróżniać zaskrońca od żmii zygzakowatej. Widzieliśmy wilki. Na naszej kuchni opalanej drewnem potrafimy zrobić doskonały rosół ze starej kury od sąsiadki. Nie ma tu zasięgu, więc dużo rozmawiamy, gotujemy, pracujemy fizycznie. Nasza dwunastoletnia córka potrafi rąbać drewno i rozpalać ogień. Jej dziesięcioletnia siostra znosi do domu wszystkie

okoliczne koty. Obie idą cztery kilometry do stajni. Umiejętność chodzenia zanika, kiedy wracają do miasta.

Zarówno na Slowhopie, jak i w tym przewodniku znajdziecie stare chaty, pałace i dwory z XVIII wieku, dawne łaźnie zamienione w domy wakacyjne, obory mieszkalne. Niemał wszystkie bardzo stare, wyremontowane przez nowych właścicieli ogromnym wysiłkiem i nakładem pieniędzy. Ich gospodarze stają na głowie, żeby goście mieli czysto, by było im ciepło i dobrze. Bez much, komarów i wpadających do domu szerszeni. Czasem jednak stare domostwa potrafią przypomnieć, że z dala od miasta nie wszystko będzie jak w serialu tvn.

Ta książka jest nie tylko zbiorem historii o miejscach. To opowieści o ludziach, bez których nie byłoby klimatycznych Mazur i niezwykłej Warmii. Większość z nich przyjechała tu z innego świata, większość prawdziwie kocha miejsce, w którym teraz mieszka. Każdy z nich robi coś istotnego, co pewnie w dużym mieście zginęłoby gdzieś w nadmiarze spraw, a tu ma potężną rangę. Przechwalnia Marzeń ze wszystkimi wydarzeniami specjalnymi jest obowiązkowym punktem na mapie Mazur, Galeria Revita Warmia pierwszym punktem informacyjnym regionu, Osada Kulturowa w Kadzidłowie walczy o zachowanie tego, co najcenniejsze w krajobrazie kulturowym Mazur, a Biegający Wilk z osady w Ściborkach troszczy się o relacje między ludźmi a naturą. Gospodarze starych siedlisk zmienionych w domy gościnne przypominają swoim gościom, jak pachnie prawdziwy chleb, odtwarzają smaki i przywracają pamięć o lokalnych bohaterach. Zapraszam do nich, do nas, na Warmię i Mazury. 🍷



Odetchnij od miasta
Aleksandra Klonowska-Szałek